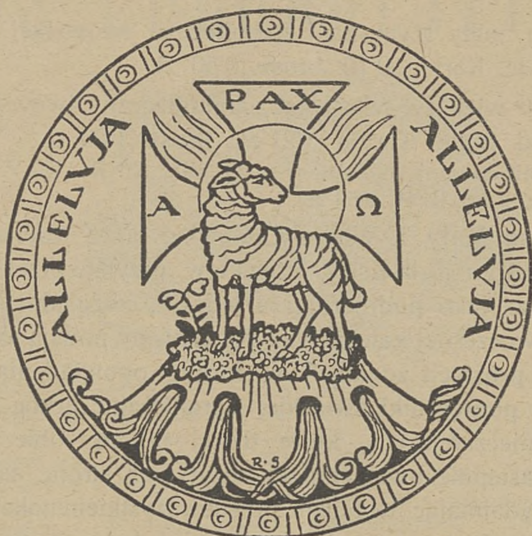



# Głos eucharystyczny

**ROK XII** **SIERPIEŃ 1929** **Nr. 8**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, ORMIAŃSKA 13.

Konto czekowe w P. K. O. Nr. 151. 252.

Cena zeszytu 25 groszy.

# PODRĘCZNIKI SZKOLNE DLA DZIECI I NAUCZYCIELI.

Katechizm mały rzym.-kat. archidiecezji lwowskiej obrz. łac. Wyd. 4-te. Karton 0·70, brosz. 0·50 zł.

Katechizm większy rzym. kat. archidiecezji lwowskiej obrz. łac. Wyd. 2-gie. Karton 1·50 zł., brosz. 1·20 zł.
(Podręcznik szkolny, dozwolony rozp. Min. W. R. i O. P. z dnia 31 marca 1928, Nr. II. P. 4056/28).

Katechizm Mały i Większy, ułożone przez Komisję redakcyjną Lwowskiego Koła Księży Prefektów, przyjęte przez Najprzew. X. Arcypasterza jako podręczniki urzędowe, uwzględniają najnowsze prądy nowoczesnej katechetyki. Katechizmy podają naukę wiary w krótkich i prostych zdaniach w formie opowiadania ciągłego, podobnie jak podręczniki świeckie, ograniczając liczbę pytań do rzeczy najkonieczniejszych, które dzieci muszą sobie dosłownie przyswoić. Następnie uwzględniają pozytywną stronę nauki Chrystusowej, uwydatniając wszędzie przedewszystkiem nakazy a mniej zakazy. Powracają też często do motywów, które mogą wzbudzić miłość i wdzięczność ku Bogu.

---

X. dr. Z. Bielawski: Nauka religji dla niższych oddziałów szkół powszechnych. Brosz. 1·60, karton. 2·— zł.
(Podręcznik szkolny, dozwolony rozp. Min. W. R. i O. P. z dnia 1 maja 1928, Nr. 15735/27).

„Przyznać trzeba, że w wyborze poglądowego materjału naprawdę autor szczęśliwą miał rękę. Z całego mnóstwa przepięknych opowiadań biblijnych uwzględnił jedynie te, które swą barwnością zajmą żywo wyobraźnię dziatwy, a przez jasne i zwięzłe ujęcie religijno-moralnych zagadnień muszą wpływ wywrzeć na jej uczucie i wolę... Na szczególną jednak wzmiankę zasługuje ta część, w której autor rozbiera warunki spowiedzi i Komunji św. Jakkolwiek „Nauka religji“ nie jest wolna od drobnych usterek... toć przecież zawiera w sobie tyle stron dodatnich, że wśród pokrewnych sobie podręczników zasługuje na szczególniejsze i słuszne wyróżnienie“.

X. dr. J. Rychlicki w Miesięczniku Katechet. i Wychow. 1928, str. 320, 347—349.

Nr. 8. Sierpień — 1929 Rok XII.

# GŁOS EUCHARYSTYCZNY

PISMO MIESIĘCZNE DLA KAPŁANÓW I WIERNYCH




POŚWIĘCONE SZERZENIU CZCI PRZENAJŚW. SAKRAMENTU OŁTARZA

T R E Ś Ć: Eucharystja „znakiem zjednoczenia" i „związką miłości" w nauce Kościoła i piśmiennictwie religijnem (dok. nast.) — Najśw. Sakrament źródłem akcji katolickiej. — Miłość Eucharystji, — Czcigodny Krzysztof d'Authier de Sisgaud (dok. nast.) — Z kazania błog. Jana Avili o Przen. Sakramencie. — Stowarzyszenie kapłańskie Adoracji Przenajśw. Sakramentu. — Pierwszy piątek. — Rozmaitości. — Dodatek: Błogosławieni cisi. — Adoracja w cierpieniu.

Pr. 225/29.

Sąd okręgowy Wydział karny we Lwowie postanowił na posiedzeniu niejawnem po wysłuchaniu Prokuratora okręgowego:

*a)* zatwierdzić po myśli przepisu z art. 76 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 10/5 1927, poz. 398, Dz. Rz. P. Nr. 45, dokonane dnia 27/6 przez Starostwo Grodzkie we Lwowie zajęcie czasopisma p. t. „Głos Eucharystyczny" Nr. 7 z lipca 1929 z powodu, że zamieszczony w tem czasopiśmie artykuł p. t. „Z ruchu Eucharystycznego w kraju" w ustępie od słów: „gdzie przechodzącą" do słów „gwizdania i krzyków" zawiera w sobie znamiona występku z art. I rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 10/5 1927 poz. 399 Dzpp. Nr. 45.

*b)* wydać po myśli przepisu z art. 77 cytowanego rozporządzenia zakaz dalszego rozpowszechniania tego pisma drukowanego.

Zarazem wydaje się nakaz odpowiedzialnemu redaktorowi tego czasopisma, by orzeczenie niniejsze umieścił bezpłatnie w najbliższym numerze i to na pierwszej stronie pod rygorem następstw przewidzianych w art. 60 tegoż rozporządzenia.

Przewodniczący:
Dr. A. Zgórski wr.

Protokulant:
Z. Kulczycki wr.

Za zgodność:
R. Baczyński, st. sekretarz sąd.

# EUCHARYSTJA „ZNAKIEM ZJEDNOCZENIA“ I „ZWIĄZKĄ MIŁOŚCI“ W NAUCE KOŚCIOŁA I PIŚMIENNICTWIE RELIGIJNEM.

(Ciąg dalszy).

## 5. Praktyki i zwyczaje pierwotnego Kościoła.

Św. Łukasz ewangelista wydaje w „Dziejach Apostolskich“ pierwszym wyznawcom Chrystusowym wspaniałe świadectwo: „A mnóstwa wierzących było serce i dusza jedna“ (Dz. Ap. IV, 32). Czemu to przypisać? Oto obok nauki Chrystusowych następców i modlitwy liturgicznej, a raczej w ścisłem z niemi połączeniu, była Eucharystja potężną więzią społeczną pierwotnego Kościoła. Ona to sprawiła i utrzymywała ten cud bratniego współżycia w miłości i była głównym czynnikiem w dziele zjednoczenia Pańskiej owczarni.

Wszystkie praktyki religijne pierwszych chrześcijan zmierzają wyraźnie do dwojakiego celu: zespolenia ludzi z Bogiem i między sobą.

Jeśli pierwsze zrzeszenia wiernych zwały się gminami, lub zgromadzeniami, to aktem głównym ich zebrań była kollekta, zwana też synaxis, albo communio. Oznaczało to dla nich nietyle może związek każdego z nich z Jezusem Chrystusem, ile zjednoczenie wspólne wszystkich uczestników „łamania chleba“, czyli eucharystycznej ofiary i komunji („fractio panis“).

I w istocie, przepiękny obraz jedności i wspólnoty pierwszych wyznawców Słowa wcielonego przedstawia nam ich msza św. Z tego to tradycyjnego punktu widzenia rozpatrywać należy obrzędy i poszczególne zwyczaje przodków naszych we wierze, by lepiej uchwycić symboliczne ich znaczenie.

Zbiorowa modlitwa głosi radośnie tę żywą jedność współbraci i prosi o jej wzrost nieograniczony: „Jak ten chleb łamany, rozsiany był po wyżynach gór, a zebrany stał się jeden, tak niech zgromadzi się Kościół Twój od kończyn ziemi do Twego królestwa [1])“... Pięknym pomni-

[1]) „Didache“, czyli „Nauka 12 apostołów“, r. IX, w. 4. Modlitwę tę odmawiano w czasie sprawowania liturgji mszalnej.

kiem starochrześcijańskiej jedności są również, rozpoczynające t. zw. mszę wiernych, wezwania litanijne, obejmujące wszystkie potrzeby Kościoła, a zachowane aż do naszych czasów we wielkopiątkowem nabożeństwie. Wyszczególnia się tąm kolejno przeróżne intencje; nie pomija się żadnego stanu, duchownego czy świeckiego, żadnej kategorji wiernych. Biskup i cała hierarchja, aż do mnichów włącznie; władze świeckie, chorzy, ubodzy, więźniowie, podróżujący po lądzie i morzu; wszyscy nieobecni, a zwłaszcza zatrzymani w kopalniach, lub miejscach kaźni, za wyznawstwo wiary, są przedmiotem próśb poszczególnych. Co więcej, nie wyłączano nawet z modlitw błędnowierców i odszczepieńców, żydów i pogan... Słuchając tego wyliczania, w którem o nikim nie zapomniano, powtórzyła razu pewnego, należąca do jednej z odłączonych sekt, a wysoko postawiona osobistość, w zastosowaniu do naszego Kościoła, ze serdecznem wzruszeniem, słowa Salomona, wyrzeczone podczas sądu dwóch niewiast: „Ta jest matka“ (III Król. III, 27).

Forma, w jakiej Kościół zanosi do Boga prośby swoje, jest już sama przez się znakiem jedności. W modlitwie, zwanej kollektą, zbierał przewodniczący zgromadzeniu, święte i zbożne pragnienia każdego z członków, aby ofiarować je Bogu Ojcu przez Syna w Duchu Świętym.

W pierwotnym Kościele ofiarowywanie i przyjmowanie Eucharystji poprzedzały t. zw. agapy, czyli uczty miłości. Były one wyobrażeniem tej jedności i równości bratniej, która miała znaleźć doskonałe urzeczywistnienie w sakramentalnej świętej biesiadzie.

W agapach brała udział cała gmina chrześcijańska; bogaci i biedni pożywali pospołu doczesne dary, tak jak razem zasiąść mieli u Stołu Pańskiego [1]).

Rzućmy okiem na te bratnie zgromadzenia. Oto jak przy ostatniej wieczerzy apostołowie otaczali Boskiego Mistrza, tak członkowie danej gminy chrześcijańskiej skupiali się wokoło biskupa, lub jego zastępcy. Zebranie od-

---

[1]) Agapy ustały w II w. po Chr., a więc w czasie gdy chrześcijanie nie byli już w państwie rzymskiem bezpieczni. (Ks. Bilczewski: „Eucharystja“). Wpłynęły też na ich zniesienie powstałe z czasem nadużycia.

bywało się w domu jednego z braci, w tej samej mniej więcej porze, w której Jezus zasiadł z Dwunastoma przy wspólnym stole w przeddzień męki. Uczta przypominała też pod niejednym względem paschalną wieczerzę. Wedle wschodniego zwyczaju przygotowano leżaki i maty. Żydzi zajmują miejsca obok nawróconych z pogaństwa, choć w ciasnym nacjonalizmie wierzyli byli po większej części, że zapowiedziany Mesjasz przyjść miał tylko do ludu izraelskiego. Są tu przedstawiciele władzy i niewolnicy, uposażeni w dobra doczesne i wydziedziczeni.

Rozpoczynano zebranie od wspólnej modlitwy, po której odczytywano wiadomości, przesłane przez gminy sąsiednie, czy też oddalone, lub listy apostoła. Przewodniczący zgromadzeniu wykładał ustęp z nauki chrześcijańskiej i wyjaśniał słowa Mistrza, albo św. Pawła. Tymczasem zebrano razem zapasy, przyniesione przez poszczególnych biesiadników. Każdy brał zbożny i radosny udział w uczcie miłości. Po jej ukończeniu przełożony brał, jak Jezus w wieczerniku, chleb i dzielił go na części podług liczby uczestników. Potem wlewał do kielicha wino i wyciągając ręce, błogosławił chleb i wino. Każdy dostawał swoją część wśród śpiewania hymnu, stosownie do zalecenia: „Psallendo omnes communicent“ (Niech wszyscy śpiewając, komunikują). Był to zastosowany do okoliczności psalm, który wszyscy umieli na pamięć. Pozostałością tego jest dziś werset psalmu, t. zw. communio. Choć hymn się skończył, dziękczynienie nie miało ustawać. Umocnieni pokarmem bożym i upojeni Krwią P. wierni, mieli wedle wskazań św. Pawła śpiewać i grać w sercach swoich Panu, dziękując zawsze za wszystko w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa Bogu i Ojcu (Efez. V, 19, 20).

Cała ta czynność święta odbywała się w skupieniu, „sine strepitu“ jak zaznaczają Konstytucje Apostolskie, które ułożyły pierwszy ceremonjał, jakby zarys dzisiejszych obrzędów Mszy św.

W czasach późniejszych, gdy ustały prześladowania, a chrześcijanie, nie potrzebując już kryć się pod ziemią, lub schodzić się na zebrania i nabożeństwa w poszczególnych domach, czy też w dawnych pogańskich świątyniach,

mogli swobodnie wznosić własne domy Boże, pieczęć jedności uwydatniała się zwłaszcza we wielkich mszach stacyjnych, kiedy to ludność chrześcijańska całego miasta skupiała się wokoło biskupa i podwładnego mu duchowieństwa. Naznaczano wspólne miejsce zebrania, stąd mnoga rzesza wiernych iść miała razem, w pełnem powagi porządku, do głównej bazyliki, w której odbyć się miało nabożeństwo.

Jedność eucharystycznej ofiary, która łączyła w jednym kulcie głowę ciała i członki, utrzymując i zacieśniając związek między wiernymi w każdej gminie chrześcijańskiej i w całym Kościele, znajdowała przepiękny wyraz we wspaniałych formach pierwotnej liturgji.

Przyszedłszy do ołtarza, oddawał biskup pokłon pozostałej z poprzedniej Mszy św. Eucharystji. Nie miał on bowiem złożyć nowej ofiary, jeno tę samą, wielką i jedyną, która od Kalwarji czas i przestrzeń wypełnia. Kapłaństwo jego nie różni się od kapłaństwa jego poprzedników, tak jak nie będzie się od niego różniło kapłaństwo następców. Ten sam Arcykapłan, postanowiony na wieki wedle porządku Melchizedecha, działa dziś, jak wczoraj i po wszystkie wieki, w osobie Swych pełnomocników.

(Dok. nast.)

---

# Najśw. Sakrament źródłem akcji katolickiej.

**Przemówienie J. E. X. Arcybiskupa Teodorowicza na Kongresie Eucharystycznym w Toruniu.**

(Streszczenie).

Kto nie był uderzony, czytając listy św. Pawła, Jego stylem? Kto nie odczuwał w Nim, w zwrotach Jego — nieraz niby grom, znagła olśniewający oczy i uderzający serce? Kto w tych krótkich aforyzmach, które wszczepiły się i przeszły na trwałą, a żywą własność Kościoła — nie widział wielkich, potężnych, nowych kierunków bardzo śmiałej nieraz i jak gdyby wyzywającej idei i myśli? Do takich to zwrotów dobrze wam znanych należy i ten, w którym Apostoł narodów, mówiąc o chrystjanizmie i chrześcijanach, nazywa ich „drugimi Chrystusami“.

Alter Christus! Drugi Chrystus! Cóż to za śmiałość zdumiewająca! Mówimy: „drugi Napoleon“, mówimy: „drugi Leonardo da Vinci“, albo: „drugi Matejko“, czy „Szekspir“, czy „Mickiewicz“... Ale — „drugi Chrystus“?! Czyż tu śmiałość Apostoła nie uniosła Go w tem wyrażeniu, czyż nie rozdzielił On i nie pomnożył Chrystusa w tysiące?

Jego miałaby unieść śmiałość porównania?! On miałby zniżyć Chrystusa, z nami Go równając?! On, który Go nazwał „Alfą i Omegą“, który Go wznosił nad wszelkie stworzenia ziemskie i potęgi niebieskie, w którego listach brzmi jeden ton przeciągły ubóstwienia, który wynosi Chrystusa w Jego uwielbieniu i chwale?!

Nie! Nie Chrystusa zniża do nas, ale nas podnosi do Chrystusa! Tym zwrotem ujmuje św. Paweł w jednem słowie całą mistykę chrześcijańską, całą ascezę, cały charakter nadprzyrodzony chrystjanizmu, wszystkie jego zamiary i cele...

I słowa naszego Wieszcza: „W tobie Chrystus mieszka, o ludzkości!“ nie są tylko emfazą poetycznej lutni i elegijno-religijnego nastroju. One się zbiegają, one się schodzą ze słowami twórcy tamtego właśnie lapidarnego zwrotu, wypowiedzianego u wstępu dziejów chrześcijaństwa.

Drugi Chrystus! Alter Christus! I patrzcie na wielkie świadectwo wieków i dziejów — jakże ono stwierdza prawdę tego słowa... Znana wieśniaczka z wioski bawarskiej nosi na sobie stygmaty. I jakkolwiek niema jeszcze oficjalnego potwierdzenia Kościoła, ale rozmawiałem z kilku biskupami i szczegóły, udzielone mi przez nich, zdają się zapowiadać, że świadectwo wydane zostanie na korzyść tych zjawisk. Niezawodnie pamiętacie z nauki Kościoła o stygmatach św. Franciszka, gdzie znamiona męki Chrystusa były dosłownie odtworzone na ciele Jego miłośnika... W żywotach niektórych Świętych znajdujemy świadectwo o innego charakteru przeistoczeniach. Wiadomo o ojcu Surynie, że niekiedy twarz jego przemieniała się w oblicze Chrystusa...

Ale to są wszystko podrzędne tylko i niejasne przejawy. Występują one od czasu do czasu po to, abyśmy

mogli niby przez okienko wedrzeć się wzrokiem do wnętrza chrześcijańskiej duszy, do jej życia łaski, dotknąć się okiem znagła tych tajemnic, które z pod wszelkiego krytycyzmu się wymykają.

I Napoleon, dumający nad swoim upadkiem, gdy się zestawia z Chrystusem po to tylko, by przepaść między sobą a Nim oczom otworzyć, wskazywał na to zjawisko, że kiedy za zwycięzcami świata powiało zapomnieniem grobu — to za Jezusem idzie życie potężne i pełne wielkiej miłości.

Dwojaka jest droga w warsztacie Pańskim, w którym— przez historję potwierdzone — przeistoczenie się dokonywa.,. Najpierw przez Tego, Którego Chrystus zesłał na tę ziemię — przez Ducha Świętego. On wykuwa w nas podobieństwo do Chrystusa, do którego o własnych siłach człowiek dojść nie może.

Drugi czynnik, przekształcający nas w Chrystusa Jezusa, to Eucharystja. Przez Nią Jezus łączy się z duszą tak ściśle, jak dwa kawałki wosku, albo żelaza, co w jeden się łączą — i zostawia ślad w przekształceniu duszy w Siebie Samego. W Świętych widać to bardzo wyraźnie, w nas — ułomnych — mniej, ale zarówno tu, jak tam odtworzony zostaje Chrystus. Dlatego chrześcijaństwo, to metamorfoza, dzięki której zepsute, skażone serca ludzkie przeistaczają się w serce Chrystusa Jezusa.

Ale powiecie mi: To, co nam mówisz — dotyczy chrześcijaństwa, jego misji, a tematem przecie było mówić nam o akcji katolickiej i jej związku z Eucharystją.

Odpowiadam na to: Znacie z Ewangelji błogosławieństwa, wygłoszone przez Chrystusa na Górze Błogosławieństw. Rwie Chrystus dusze ku górze, ku szczytom, ku kontemplacji, kiedy mówi: „Błogosławieni czystego serca, bo oni Boga oglądają“, albo gdy wznosi dusze — niby duszę Daniela, którego Pismo Święte nazywa: „vir desideriorum“, przez tęsknoty, przez prągnienia ponad świat cały. Gdy sądzicie, że Zbawiciel, powoławszy raz te dusze na takie szczyty, już im tylko trwać w kontemplacji nakaże, posłyszycie cały szereg tych błogosławieństw, którémi w mgnieniu oka te dusze na ziemię przeszczepia.

Błogosławi tym, którzy na ziemi pokój czynią, szerzą miłosierdzie, siebie w czynach miłości rozmnażają. Oto macie tu mistyczny związek pomiędzy czynami, a wznoszeniem duszy ku wyżynom modlitwy i zjednoczeniem takiem, jakiem jest eucharystyczne.

Patrzcie na św. Pawła, od którego zacząłem moje przemówienie. Gdzież wyższe wznoszenie duszy, jeżeli nie u niego, o którym powiedziano jest: „zachwycon aż do trzeciego nieba"?... Gdzie większa żarliwość, troskająca się w równej mierze o jerozolimską składkę kościelną, jak o wszystkie kościoły? A jeśli odejdziecie od tych przykładów, popatrzcie na nasz świat obecny.

Jeden z myślicieli współczesnych, profesor włoski, filozof społeczny i autor dzieł znanych, tak się odzywa o kulturze naszej: „Zamęt, panujący dziś w Europie, jest udziałem wszystkich państw i narodów, gdyż ogarnął on duszę każdego z nas". Jakże trafne są te słowa, które każą zamętu dzisiejszego w państwach i narodach doszukiwać się w zamęcie dusz! Unoście więc z owego chaosu tę duszę dzisiejszą, zmąconą, podnoście do wyżyn nadziemskiego światła, rozwielmożnijcie w niej tę jedność najwyższą, jaka spływa z unji stworzenia ze swoim Stwórcą! Ubogaćcie ją nadziemską mocą i siłą! Przez tę duszę już zjednoczoną wprowadźcie w zamęt dzisiejszego świata: światło, ład, strój i porządek i te inne czynniki mistyczne, które są nieodzownym warunkiem wielkiego zharmonizowanego czynu i działania.

Jeżelibyście tej prawdy nie mogli poznać od tych, co zdrowo patrzą, to was nauczą jej ci, co chociaż chcą dziś w świecie dokonać wywrotu, odgadują łączność pomiędzy życiem mistycznem, a akcją z niego płynącą. Ile razy Kongres Eucharystyczny się odbywał, dawały się słyszeć pomruki z wrogo nastrojonych kół komunistycznych. Czy sądzicie, że gdyby chodziło tylko o zwykłą procesję dewocyjną, owe pomrukiby rozbrzmiewały?

Ale dlatego, że oni rozumieją, iż miłość ku Chrystusowi jest takim samym porywem, jak miłość dziecka do matki, oblubienicy do oblubieńca, porywem, nakazującym wejść w upodobania i zamysły istoty umiłowanej, poprzeć

je czynem, którego oni nie chcą i którego się lękają — dlatego właśnie nie wahają się uderzać. I mają słuszność. Bo jeżeli Chrystus nas uczy w Ewangelji życia, to przelewa w nas z Siebie Swoje pragnienia, nadzieje, pożądania, które obejmują świat. Żeby urzeczywistnić Jego panowanie na ziemi połączmy z pragnieniem ratowania duszy — miłość do czynu w duchu Chrystusowym.

Dlatego właśnie tak przepięknie w swem przemówieniu zaznaczył wasz Arcypasterz ową ścisłą łączność pomiędzy Pokarmem Miłości — a czynem miłości, i poświęcił osobny ustęp stosunkowi Eucharystji do działalności katolickiej, którą z innej strony, ale tak realnie ujął pan wojewoda pomorski.

Otóż, słuchacze najmilsi, jeżeliby stosunek życia eucharystycznego komunikujących i adorujących Chrystusa w Przenajśw. Sakramencie do czynu organizacji katolickiej był nieodpowiedni, jeśliby było wiele Komunij, a mało czynów, to trzeba w czasie Kongresu Eucharystycznego zrobić rachunek sumienia z tych wszystkich Komunij przyjętych.

Należy zapytać przed Chrystusem Jezusem, żali te Komunje są oparte o zdrową ascezę, a nie o samolubną i niezdrową dewocję.

Jakże proste to hasło! Jakżeby łatwo było wcielić je w życie, gdyby wszędzie panował nastrój odpowiedni w tych licznych zastępach, które Chrystusowi Eucharystycznemu hołd składają... Tymczasem każde ze stowarzyszeń woli mieć osobną kapliczkę, aniżeli zejść się pod wielką kopułą całego Kościoła. A przecież gdyby to nastąpiło mielibyśmy w Polsce wspaniałą akcję katolicką, potężne protesty katolickiej duszy wszędzie tam, gdzie jej zasadom gwałt się czyni, mielibyśmy to, czego dziś nie mamy.

Komunikować — to tyle, co przekształcać się w Chrystusa Jezusa — wysuwać ponad wszystko Jego interesy. Popatrzcie, najmilsi, jak nieraz już samo wejrzenie na Eucharystycznego Chrystusa oddziaływuje na dusze obce i dalekie. Znacie zapewne historję owego żyda, a później kapłana — zakonnika Hermana. Grając w jednym z ko-

ściołów nawraca się, przemienia i przekształca cały na widok Hostji, podniesionej przez kapłana.

Ale nawet tam, gdzie Chrystus wchodzi do duszy jako potop, gdzie dusza przedstawia się, jako dusza zbiorowa społeczeństwa i narodu, nawet tam promienieje owo mistyczne światło Chrystusowe, przelewające się w cnoty, nawet tam Chrystus podpatrzony przez zasłonę ziemską sieje taki blask, że źrenice w Niego wpatrzone przemieniają się i przekształcają.

Nasz Sienkiewicz był przesycony powietrzem pozytywizmu warszawskiego, gdy przystępował do tworzenia swej „Trylogji". Ale kiedy zajrzał przez pożółkłe papiery do duszy, do sanctuarium swego narodu, ta dusza przedstawiła mu się w takiej sile, że on, który tę duszę jak sędzia chciał wysłuchać, sam zwraca się do Chrystusa, sam się przeistacza i sam w siebie chłonie te wszystkie bogate pierwiastki narodu.

Inny przykład, to przykład włoskiego męża stanu, który świeżo podpisał słynny pakt lateraneński. Przypominamy sobie tego męża stanu Włoch, kiedy słyszymy jego historję, jak na czele swych legjonów wkraczał do Rzymu przed paru laty, jak posądzano go o zamiary imperjalistyczne; zdawało się wszystkim, że duch cezarów i dyktatorów Romy odżył w nim na nowo.

Rewolucja francuska jako jedno z naczelnych haseł wysunęła kult masy. Wojna światowa zlikwidowała to hasło a zamiast ludu ubóstwiany jest dziś w narodach człowiek-cezar.

Kiedy ten cezar wkraczał do Rzymu, któżby pomyślał, że on pokłon czyni przed wartościami swego narodu? Wierzę, że w pakcie lateraneńskim przemówił przez niego cezar, któremu skoro było do cezaro-papizmu, który wszędzie i zawsze jeżeli będzie szedł z Kościołem, to ażeby ten Kościół zuniformować wedle swej myśli i potrzeby, który będzie może żądał od Kościoła, aby ten okadzał jego „boską" osobę, który nie pozwoli mu być sobą. Ale zato kiedy patrzę na jego konkordat, kiedy widzę, jak przez prawo małżeńskie czyni najszersze miejsce dla tego Kościoła, kiedy słyszę, jak wypowiada swoje poglądy —

niby dziecko w Abruzzach swój katechizm, to dostrzegam równocześnie, że w tej duszy mieszczą się dwa czynniki: imperjalizm, pełen wiary w ślepą siłę i zmysł wiary w nadziemskie wartości swego społeczeństwa i swego narodu. On sam tłumaczy tę tajemnicę swej dwoistości, każąc rodakom, ażeby wejrzeli w ducha historji i tam szukali nastrojów dla osądzenia różnych obecnych przemian życia. Wejrzenie źrenicą w duszę narodu zapłodniło jego własną duszę owemi cnotami Chrystusowego bogactwa mistycznego, które w życiu narodu się utwierdziło.

W ludziach, którzy choćby tylko przez zasłonę przyglądają się pulsującemu życiu Chrystusowemu w organizmie narodu, dokonywuje się niejako transfuzja krwi. Krew narodu z krwi Golgoty poczęta udzieli się tym, co go przyszli leczyć. O każdym z takich ludzi można powiedzieć, że to jest człowiek — naród, o ile Chrystusa wnosi w społeczeństwo. Człowiek — naród to ten, który w całem tego słowa znaczeniu tej przemiany na sobie dokonuje. Dziś punkt ciężkości w dążeniach publiczno-społecznych przesuwa się od masy do człowieka i człowieka tego podnosi. Oby ów człowiek, który ma prowadzić małe czy większe i wielkie organizacje przekształcał się w człowieka, dla którego masa nie jest piedestałem do wzniesienia, ale w człowieka-wodza. A kiedy organizacja katolicka wodza takiego potrzebuje, oby człowiek ten siebie w masie gubił, oby pogrążył swoje „ja“ na to, by powstało ono w masach.

Oto hasło, oto wysiłek zdrowej ambicji, zdrowego narodowego katolickiego czynu. Zdarza się, że nawet ludzie nie mający żadnych aspiracyj ani dyktatorskich, ani cezaropapistycznych dzięki naszej apatji odmawiają ludowi zmysłu solidarności i zmysłu organizacji, hołdując tej błędnej zasadzie, że „ja za masę będę myślał i masą kierował“.

Pamiętam, przed wojną, przechadzałem się pewnego razu po korytarzu sejmu małopolskiego z pewnym politykiem-myślicielem, zarazem filozofem i mężem stanu. Chwila była w życiu społeczeństwa wyjątkowo ciężka.

— Dlaczego pan, ministrze, zapytałem, będąc szefem zdrowej i sprężystej organizacji, nie zbierze częściej tych ludzi, aby z nimi porozmawiać i podyskutować?

Odpowiedział ironicznie, ale szczerze:

— Ależ tego zupełnie nie trzeba. Cała organizacja istnieje nato, aby raz wybrała swego „papieża“. Darujcie mi to porównanie. Tym „papieżem“ jestem za nich — ja...

Na taką rolę jakże łatwo wielu godzi się u nas, wzamian za ten bierny pokój, wzamian za kilka tytułów prezesów czy wiceprezesów... Wynosi się jednostki, byleby mieć święty spokój. A on, wybraniec, choćby chciał masę poruszyć, nie zdoła, bo będzie szedł tylko za własnem przywidzeniem. To są stosunki niezdrowe a życie w nich jest niezgodne z zasadami życia eucharystycznego.

I ci wodzowie, i ci szefowie, niechże się też urabiają i dadzą urabiać przez życie mistyczne w Chrystusie Jezusie. Niechaj dla nich masa nie będzie czemś, o czem się mówi: „To moje, bo do mnie należy“, ale kimś, do kogo się mówi: „Wszystko jest wasze. Siebie pierwszego na własność wam oddaję“.

Niechaj żaden z nich nie żąda od masy, aby ta patrzyła na niego, jako na bóstwo, i nie wyznacza jej wzamian jeno roli okadzania tego bóstwa.

Takich przewodników prowadzi Chrystus Eucharystyczny w głąb ich nicości. Tam ich dopiero oblewa światłem. Dopiero z tego łamania wewnętrznego wykrzesuje wielką miłość, która zapala i porywa do wielkiego czynu organizacyjnego.

Obyśmy te potrzeby zrozumieli. Obyśmy ten charakter mistyka - chrześcijanina sobie przyswoili. Obyśmy się ocknęli dziś, żeśmy po 10 latach wolności Polski nie stworzyli Chrystusowego czynu, nie stworzyli Chrystusowej orgazacji, żeśmy rozproszkowani, gdy obóz wrogi Kościołowi idzie razem i zgodnie na podminowanie Królestwa Chrystusowego na ziemi, ba, kiedy dzięki inercji naszej i apatji gdzie niegdzie zwycięża.

Obyśmy nie zasłaniali naszych łachmanów i naszego ubóstwa hasłem, świetnem w przeszłości: „Polonia semper fidelis“...

Obyśmy zrozumieli, że dopiero teraz, przez walkę z zastępami ciemności trzeba na czoło Polski na nowo hasło to wznosić! Hasło wyższe ponad nasze wady, nad

małe partykularyzmy, nad nasze lenistwo, apatję, brak poświęcenia...

Hasło nie czekających na „Deus ex machina“, ale ufających w sobie, iż „omnia possum in Eo, Qui me confortat“ — „wszystko dokonać możemy w Tym, Który nas umacnia“!

---

# MIŁOŚĆ EUCHARYSTJI.

O jakżeś piękny, duszy mej zręczony,
Dziwnie jaśnieją domku Twego ściany,
Boże odwieczny, w Hostji utajony —
Jednak od wielu wzgardzony, nieznany!

Gdyby się wznieśli nad ponęty ziemi,
Wrót uchylili przystępowi wiary,
Znaleźliby Cię, duchem odrodzeni
I ukochali nad wyraz, bez miary!

Gdybyż słodyczy skosztowali Manny,
Szliby za Tobą w dobrej czy złej dobie,
Zwróceni w błękit jak kwiecie dziewanny,
Żyjąc dla Ciebie — zatopieni w Tobie!

Oby przejrzeli, czerpiąc z żywej wody,
Co leczy rany, uśmierza pragnienie
I zaspokaja nienasytne głody,
Gdy dusza znajdzie z Chrystusem złączenie!

*Stefanja Dołżycka.*

---

# Czcigodny Krzysztof d'Authier de Sisgaud

## założyciel stowarzyszenia Przenajśw. Sakramentu w XVII wieku.

Chrystus zapowiedział swemu Kościołowi, że go nie opuści aż do skończenia świata, że jakkolwiek Kościół Jego będzie musiał znosić prześladowanie dla sprawiedliwości, to jednak nie upadnie w tej walce i odniesie zwycięstwo, I od tego czasu Kościół, chociaż niepokojony, lecz zawsze silny i niezwyciężony, trwa przez tyle wieków niezachwiany, spokojny i bezpieczny, bo z nim jest Bóg nietylko swą łaską, ale także obecny choć ukryty w Przenajśw. Sakramencie. W Eucharystji Chrystus daje wiernym swoim odpowiednią pomoc, zastosowaną do potrzeb i wymagań czasu, niwecząc złe wpływy każdej epoki i chroniąc od zguby każdą wierzącą duszę. W czasie krwawych prześladowań chrześcijanie nosili Przenajśw. Sakrament przy sobie, przechowywali w swych mieszkaniach i karmili się Nim przed swem męczeństwem. W czasach, kiedy poważano się zaprzeczać rzeczywistej obecności Pana Jezusa, pojawiały się częste cuda eucharystyczne, krew płynęła z hostji, a Chrystus się pokazywał dla podtrzymania wiary. Dla naszego wieku, zlodowaciałego obojętnością, Chrystus przeznaczył najsilniejsze dowody swej miłości, a tą jest właśnie nieustająca adoracja Pana Jezusa w Przen. Sakramencie.

W XVII wieku, kiedy herezja przewrotna jansenizmu, usiłowała postawić pomiędzy duszami a Przenajśw. Sakramentem zaporę nieprzebytą, powołał Bóg wierne swoje sługi, by wprowadzili w życie stowarzyszenie Przenajśw. Sakramentu. Jednym z takich opatrznościowych mężów był Krzysztof d'Authier, założyciel onego stowarzyszenia. Urodził się on w r. 1609 w Marsylji. Matka jego odznaczała się szczególniejszem i serdecznem nabożeństwem do Przenajśw. Sakramentu, a największem dla niej szczęściem było adorować Pana Jezusa i przyjmować Go w Komunji św.

W ślady matki poszedł jej syn Krzysztof. Gdy zaczął mówić, pierwszem słowem — jakie wypowiedział — była „Eucharystja", chociaż od nikogo przedtem tego wyrazu nie słyszał. Później, gdy się już nauczył pisać, największe miał upodobanie w ozdabianiu swoich książek i zeszytów

monstrancją, bo serce jego i umysł już wtedy przejęte były tym boskim skarbem.

Pragnął bardzo służyć do Mszy św., a gdy się już tego nauczył, największem szczęściem jego było, gdy mu pozwolono na tę usługę. Odtąd chodził po kościołach i prosił o to księży, a ponieważ budował wszystkich swoją pobożnością, chętnie go brano za ministranta. Niekiedy w swej naiwności dziecięcej, podczas Komunji św. ciągnął kapłana za ornat, prosząc go wejrzeniem anielskiem, by się z nim podzielił świętą hostją. Zwracano mu uwagę, aby tego nie czynił, mimo to nie mógł się wstrzymać od tego pobożnego pragnienia. W domu mało bawił się ze swem rodzeństwem, lecz szukał samotności, aby się oddawać pobożnym praktykom, lub nauce. Jednego razu zastano go zalanego łzami, a na pytanie czemu płacze, odpowiedział w te słowa: „Chcę być koniecznie księdzem, a boję się bardzo, czy nie będę na to za mało mądrym.

Wstąpiwszy do kolegjum jezuickiego w Aix, stał się przykładem dla wszystkich współuczniów, którzy widzieli w nim wzrastające cnoty i postęp w duchowej pracy. Schodzili się chętnie do jego pokoju, urządzonego jak oratorjum i tam modląc się razem prowadzili rozmowy pobożne, a szczególnie zastanawiali się, jakimby sposobem można uczcić jak najwięcej Pana Jezusa w Przenajśw. Sakramencie. Jeden z jego towarzyszów, który został później zakonnikiem, O. Rossignoli, opowiada, że gdy Krzysztof słuchał Mszy św., czynił to z takiem anielskiem skupieniem, iż łzy wylewał zwłaszcza podczas konsekracii. Mówi on dalej, że koledzy jego umawiali się między sobą, kto z nich ma klęczeć obok Krzysztofa, chcąc go nietylko podziwiać, ale w ten sposób uprosić sobie większą łaskę u Boga. Gdy byli w jego towarzystwie, opowiadał im tylko o Bogu i o tej św. tajemnicy ołtarza; nie mógł znieść, aby o czem innem mówiono.

Tak gorliwym będąc w swej pobożności, zapragnął Krzysztof wstąpić do zakonu. Z wielką gorliwością odbył nowicjat i złożył profesję dnia 17 października 1627 r. Następnie wyjechał do Avignonu, aby tam odbyć kursa filozofji i teologji. Pragnąc poświęcić się Bogu i Kościołowi,

z całą gorącością ducha zabrał się do pracy, unikając wszelkich niepotrzebnych zajęć, nie chcąc korzystać z żadnych możliwych zwolnień, a starając się obracać każdą chwilę wolną na czytanie historji kościelnej, dzieł Ojców Kościoła i Pisma św. Pomimo tych studjów poważnych pobożność Krzysztofa nie ostygła wcale, każdego dnia spędzał jak najwięcej czasu na adoracji Przenajśw. Sakramentu. Widziano go często po Komunji św. klęczącego długie godziny, a tak był zatopiony w modlitwie, że odrywać go musiano od tych przedługich rozmów z Bogiem.

(Dok. nast.).

---

## Z kazania błog. Jana Awili o Przen. Sakram.

Jezus Chrystus jest drzewem żywota, stojącym w pośrodku Kościoła, by każdy, kto pożywa z owoców Jego, żył wiecznie.

Widziałem wielkie miasto, środkiem którego płynęła szeroka rzeka o czystej jak kryształ wodzie. Z jednego i drugiego brzegu stało drzewo żywota, a liście tego drzewa służyły ludowi jako lekarstwo.

Krystaliczna ta rzeka, to łaska Ducha Św., przepływająca przez wielkie miasto, którem jest Kościół św.: Kościół triumfujący w niebie i wojujący na ziemi.

Po obu brzegach stoi drzewo żywota: Jezus Chrystus. Tam na przeciwległym brzegu, w niebie, tylko święci mogliby nam o nim powiedzieć, którzy twarzą w twarz Go oglądają, wielbią i wychwalają. Na drugim brzegu, tu na ziemi, w Kościele, nie otoczył się Jezus chwałą i blaskiem, zasłonił je i przyćmił, niemniej do Niego z utęsknieniem wzdychamy, ufamy Jego dobroci i pragniemy całą duszą i sercem oglądać Go.

Tam Chrystus, tam drzewo żywota w Najświętszym Sakramencie Ołtarza — to drzewo o dwunastu owocach na dwanaście miesięcy w roku. Co za zbawienne owoce, jakie zbawienne liście! Chory jesteś od gniewu, pychy twojej, idź do drzewa żywota, a tam usłyszysz słowa: „Uczcie się ode Mnie, żem jest cichy i pokornego serca“; jakże skutecznie jego liście leczą i chłodzą ogień naszych namiętności.

Czy może być wspanialsze piękno, jak Bóg pokorny, słodki i dobry, modlący się w czasie krzyżowania za krzyżujących Go? Gdy przeto zimno was ogarnia przez brak miłości bliźniego, jedzcie owoce z drzewa tego i słuchajcie, jak poleca: „Kochajcie się nawzajem tak, jak ja was ukochałem, a uzdrowieni będziecie“.

---

# Stowarzyszenie kapłańskie Adoracji Przenajświętszego Sakramentu,

zawiązane przez Błogosławionego O. Eymarda, Założyciela Zgromadzenia Przenajśw. Sakramentu potwierdzone przez papieża Leona XIII i Piusa X.

Ma za cel zbliżyć bardziej do Pana Jezusa w Przen. Sakramencie kapłanów, „Jego przyjaciół“ — ożywić ich stosunek do tego Sakramentu najbardziej uświęcającego, który jest początkiem, ogniskiem i celem kapłaństwa katolickiego.

Członkiem może zostać każdy kapłan lub kleryk wyższych święceń (w Stanach Zjedn. także kleryk minoryta).

OBOWIĄZKI:

1. Odbywać godzinę adoracji raz na tydzień przed Przen. Sakramentem (nie koniecznie klęcząco, chorzy i słabowici mogą i w domu). 2. Odsyłać co pół roku wykaz odbytych adoracyj do dyrektora diecezjalnego. Ma to na celu uchronić stowarzyszenie od zastoju i przypomnieć członkom ich powinność. 3. Raz w roku odprawić Mszę św. za zmarłych członków. 4. Abonować organ Stowarzyszenia, o ile w polskim języku wychodzi, lub o ile można, korzystać z pism, wydawanych w obcym języku.

PRZYWILEJE:

1. Odpust zupełny za każdą godzinę adoracji, nawet, jeżeli się codziennie ją odbywa.

2. Odpust zupełny w dzień przystąpienia do stowarzyszenia i w niektóre święta wymienione na karcie przyjęcia.

3. Niezliczona ilość odpustów zwanych „della Stazione del Santissimo Sakramento“ za każdym razem, gdy się odwiedza Przen. Sakrament i odmówi 6 razy Ojcze nasz, Zdrowaś Marjo i Chwała Ojcu i t. d. Wszystkie te odpusty można ofiarować za dusze w czyśćcu.

4. Antycypować Matutinum i Laudes od godz. 1 pop.

5. Poświęcać i wkładać szkaplerz św. Józefa, poświęcać z odpustami koronki Niepok. Poczęcia M. B., przyjmować członków do trzeciego zakonu nawet tam, gdzie są klasztory franciszkańskie.

6. Nadawać różańcom odpusty krzyżackie, t. j. 500 dni za każde Ojcze nasz i Zdrowaś Marjo. Wystarczy znak krzyża św. (Pius X, 29 maja 1907).

7. Msze św. za zmarłych członków wszystkie są uprzywilejowane (Pius X, luty 1905).

8. Członkowie kapłani mogą w razie choroby, jeśli lekarz poświadczy, że trudno im przyjmować Komunję św. naczczo — przyjmować Ją po spożyciu lekarstwa lub przyjęciu jakiego płynu dla posilenia się (Pius XI, 29 marca 1926).

We wpisie pośredniczą dyrektorowie diec., a w braku ich dyrektor krajowy ksiądz Mateusz Jeż w Krakowie, ul. św. Marka 10.

---

# Pierwszy piątek.

W „Głosie Narodu“ z dnia 18 i 19 lutego 1928 r. pomieściła M. Dymowska sprawozdanie z książki francuskiego lotnika d'Arnoux: Les paroles d'un revenant (Słowa tego, który powraca). Podajemy tu jeden ustęp, który z pewnością zainteresuje miłośników Boskiego Serca w Eucharystji:

...Wreszcie w dn. 6 września odbywa d'Arnoux swój lot ostatni, zakończony katastrofą. Wiadomo jest, że ponad szeregami francuskimi krąży „As Widmo“, tak sam przez siebie nazwany. Niemiecki ten lotnik rozrzuca kartki, w których zapowiada zniszczenie każdemu samolotowi francuskiemu. I oto wyrusza bohater nasz, by się z nim zmierzyć. Znowu więc lot podniebny, znowu ataki niemieckie. W pojedynku z „Widmem“ zmusza go d'Arnoux do ucieczki, ale potem aparat jego dostaje się pod grad wrogich strzałów. Maszyna uszkodzona, pilot zabity. Aeroplan, na siebie samego zdany, okaleczały, poczyna opadać na linje nieprzyjacielskie. Niebieskie smugi wybuchających pocisków wirują przez chwilę przed oczyma d'Arnoux, potem jeszcze jeden okrzyk, i długa noc omdlenia.

Obudzenie z tego omdlenia straszne, beznadziejne. Pomału z chaosu zaczynają się wyłaniać niedalekie wspomnienia, a ból dojmujący i jednocześnie zupełny bezwład nóg pouczają o smutnej rzeczywistości. D'Arnoux ma potrzaskaną kość pacierzową. Najlżejszego ruchu uczynić nie może, a przecież znajduje się poza linjami francuskiemi. Należy czekać... ale na co? Na śmierć jedynie. Młodość nie chce jednak rezygnować z życia. „O Boże! przecież

Ty mnie nie opuścisz! Moje biedne skrzydła potrzaskane! Ty czuwaj nade mną“!

Straże niemieckie pozostawiają kalekę bez ratunku wśród trupów, pocisków i gruzów, odnajduje go garstka bohaterskich żuawów. Ci jednak nie mają sił dostatecznych, by go unieść. Obiecują powrócić później w liczniejszym poczcie. Jakoż wracają. Wśród mąk, nie dających się opisać, najpierw niesiony przez swych zbawców, potem wobec strasznego bólu wleczony na płótnie namiotu, nakoniec ułożony na noszach dostaje się wreszcie do szpitala.

Wkrótce po przybyciu tam widzi nieszczęsny kaleka postać wojskową, zgarbioną nieco, która, przechodząc pomiędzy łóżkami, pyta o porucznika d'Arnoux. „Jestem tu, pułkowniku!“, woła zdala ranny i poznaje w przybyszu swego ojca. Wnet potem padają słowa jakby przepojone błękitem nieba: „Przenajświętsze Serce cię uratowało pierwszego piątku tego miesiąca w chwili, gdy wszyscyśmy się komunikowali“!

Po tym ratunku przychodzi kalwaryjska droga sześćdziesięciu miesięcy kuracji. Trzeba usunąć strzaskane części kości pacierzowej, trzeba zabiegać o to, by choć częściowo zwalczyć bezwład ciała. Męki są niewysłowione: „O Boże już mi sił braknie! O Boże! miej zmiłowanie nade mną“!

Ale ten młody olbrzym bohaterstwa chce żyć, żyć w Bogu i dla ludzi i wierzy, że siłą ducha zwycięży swą niemoc. Rozpoczyna więc z nią walkę upartą, nieubłaganą. „Kto z nas zna tajemnice woli, kto zna jej siłę?“ pyta sam siebie. „Więc ją będę przywoływał, będę jej wzywał po siedm razy dziennie, aż do mego uzdrowienia. Do tych zaklęć jednak dodam słowa poddania: — „Panie! pomimo mego pragnienia życia, Twoja wola niech się stanie, a nie moja“!

---

## ROZMAITOŚCI.

**Powrót rzymskiej relikwji św. Wojciecha do Gniezna.** JEm. ks. kardynał prymas podczas swego pobytu w Rzymie uzyskał przyznanie katedrze gnieźnieńskiej ważnej relikwji św. Wojciecha, która od 1006 roku była przechowywana w kośc. św. Bartłomieja na wyspie Tyberyjskiej w Rzymie.

Cesarz Otton III w r. 1000 zabrał z Gniezna ramię św. Wojciecha i złożył je w kościele, wybudowanym przez siebie na wspomnianej wyspie ku czci tego Męczennika. W ciągu wieków, przy przebudowie kościoła, zmieniono jego tytuł, dedykując go św. Bartłomiejowi. Relikwja atoli pozostała nietknięta w ołtarzu, poświęconym św. Wojciechowi.

Dopiero w ubiegłem stuleciu przyznano znaczniejsze cząstki tej relikwji biskupom polskim i węgierskim. Pozostałą część zabrał ks. prymas z dokumentami do kraju i zwrócił ją archikatedrze gnieźnieńskiej, skąd ją przed 929 laty wywieziono.

Relikwja, przywieziona przez ks. prymasa, jest największą cząstką ze wszystkich, znajdujących się na ołtarzach relikwji św. Wojciecha.

**Przysięga młodych lekarzy katolickich we Francji.** Młodzi lekarze, po ukończeniu katolickiego uniwersytetu w Lille, zanim przystąpią do praktyki lekarskiej, składają uroczystą przysięgę, która częściowo jest wziętą z przysięgi Hipokratesa (460 r. — 380 r. przed Chr.), a która jest tak piękną i pełną prawdziwie chrześcijańskiej treści, że wartoby było, by została powszechnie przyjętą. Między innemi formuła tej przysięgi głosi: „Przysięgam wobec Boga spełniać jak najsumienniej moje religijne i zawodowe obowiązki. W ciągu całego życia pragnę zachowywać przykazania boskie i kościelne. Zawsze pamiętać będę i zachowam głęboką cześć dla katolickiego uniwersytetu, jego profesorów i kierowników, którzy mi dali naukę. W zawodzie swym pragnę służyć wiernie wszelkim zasadom i obowiązkom chrześcijańskiego lekarza. Będę zawsze pamiętać o wysokiej godności i wysokiej etyce swego powołania. Tak w życiu, jak w zawodzie, pragnę pozostać czystym i nieskalanym. Uważam za święty obowiązek śpieszyć z pomocą chorym we wszystkich chorobach zaraźliwych lub epidemji, nie cofając się przed żadnym niebezpieczeństwem. Pragnę być litościwym dla biednych i będę w nich widział braci Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa. Życie ludzkie uważać będę za nienaruszalne dobro, a szczególnie ochraniać będę życie matki i dziecka. W razie niemożności uratowania tego ostatniego, uczynię wszystko, co w mocy mojej będzie, aby je ochrzcić. Uważam za swój obowiązek zwracać myśli ciężko chorych ku religji“.

---

**Od Redakcji.** Z powodu konfiskaty numeru lipcowego uległa jego wysyłka zwłoce, zaco P. T. Czytelników przepraszamy. — Sprawozdania z ostatnich kongresów eucharystycznych w Polsce pomieścimy w następnym zeszycie.

---

*ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.*

Wydaje Komitet Redakcyjny. — Odpowiedzialny redaktor: *X. Ignacy Chwirut.*

NAKŁADEM TOW. „BIBLJOTEKA RELIGIJNA“ WE LWOWIE.



# 8-ma GODZINA ADORACJI.

## Błogosławieni cisi.

Uwielbienie.

Panie Jezu, kłaniamy się Tobie. który z głębi przybytku eucharystycznego upominasz nas: „Uczcie się ode Mnie, iżem cichy i pokornego serca“. Za uczniów swoich uznajesz nas dopiero wówczas, gdy nietylko podziwiamy cuda Twoje, lecz nadto naśladujemy cichość, czyli: słodycz i łagodność Twoją.

Nie wymagasz od nas usposobienia obojętnego; nie chwalisz nam takiej pobłażliwości, która puszcza płazem, co ukaraćby należało i na wszelkie występki patrzy przez szpary. Nie zalecasz nam także miękkiej po-

tulności, która jeśli nie jest słabością charakteru, to przynajmniej z nią sąsiaduje. Nie żądasz, abyśmy wbrew naturze naszej zimni byli jak głaz i nieczuli, gdy spostrzegamy krzywdę ludzką lub zniewagę świętego Imienia Twego. Mojżesz, sługa Twój, był mężem „bardzo cichym nad wszystkie ludzie", choć złotego cielca skruszył na proch, a bałwochwalce mieczem wytępił. Nie sprzeciwił się wymaganiom łagodności poprzednik Twój. Jan Chrzciciel, gdy faryzeuszów „rodzajem jaszczurczym" nazwał. Był cichym i łagodnym św. Szczepan diakon, choć dosadnie piętnował upor i zaślepienie uczonych w Piśmie. Był łagodnym Paweł apostoł, choć czarnoksiężnika Barjezu ostro skarcił, wyrzucając mu w oczy, że jest „pełnym wszelkiej zdrady i przewrotności, synem djabelskim, nieprzyjacielem sprawiedliwości, wywracającym proste drogi Pańskie". Ty sam, Panie, nie przestałeś być cichym barankiem i wtedy, gdyś przekupniów ze świątyni wyścigał, a faryzeuszom zapowiedział siedmiorakie „biada".

Nie zabraniasz nam przeto świętego gniewu, lecz tylko potępiasz te uniesienia, które są grzeszne. Zakazujesz nam owej zapalczywości, która zwraca się przeciw Bogu i rządom Jego, albo rodzi się ze zranionej a nieporządnej miłości własnej, albo wreszcie przekracza miarę, jaką uczuciom naszym zakreśla rozsądek i prawdziwa miłość chrześcijańska. Chcesz, aby chorobliwej żółci nie było w tem, co myślimy i mówimy. Chcesz, abyśmy nie poddawali się kaprysom zmiennego humoru i wybuchom zbyt żywego temperamentu. Każesz nam oburącz trzymać na wodzy serca nasze, aby wola zachowała w działaniu całą swobodę, a rozum mógł nią kierować w duchu przykazań i rad Twoich. Chcesz, aby nas nie wyprowadzały z równowagi rzeczy błahe i przemijające. Chcesz, abyśmy z pogodą ducha znosili wszelkie przeciwności. Chcesz, aby szczere przebaczenie doznanych uraz rosło w sercach naszych, jak róża między cierniami. Chcesz, abyśmy ustawicznem czuwaniem doszli do tej doskonałości, że gniew nie potrafi zmącić

umysłu naszego, nie wykrzywi rysów twarzy, nie wypaczy sądu naszego.

Bądź pochwalony, najsłodszy Zbawicielu. że raczysz nas uczyć cnoty łagodności przykładem swoim. Nastając na mesjańską godność Twoją, wytykano Ci pochodzenie z Nazaretu: aby Cię poniżyć w oczach tłumu, nieprzyjaciele obrzucili Ciebie gradem obelg: syn cieśli, samarytanin, przyjaciel grzeszników, uwodziciel ludu, oto przezwiska, któremi Ci wymyślali. Nie cofnęli się nawet przed strasznem oszczerstwem, że czarta masz w sobie i mocą Belzebuba wyrzucasz złe duchy. Przyszedłeś pełnić wolę Ojca niebieskiego i szerzyć Jego chwałę, a starsi ludu zawyrokowali, iż bluźnisz. Ty zaś Panie, postępowałeś tak, jakobyś o niczem nie wiedział; okazywałeś uprzejmość bezbożnym napastnikom, a gdy chwała Ojca i zbawienie świata kazały Ci przemówić w obronie prawdy, czyniłeś to w słowach jak najbardziej zwięzłych. Stało się do joty, coś przepowiedział przez usta Izajasza (50, 6): „Ciało moje dałem bijącym, a policzki moje szczypiącym; twarzy mojej nie odwróciłem

od łających i plujących na mię". Jako owca na zabicie wiedzionyś był i jako baranek przed strzygącym go zamilknąłeś, a nie otworzyłeś ust swoich.

Wzorem łagodności przyświecasz nam i teraz w Sakramencie miłości Twojej. Z niezrównaną słodyczą przyjmujesz dusze Tobie poświęcone; co więcej, spokojnie znosisz oziębłości nasze, nieuwagi i nieuszanowania nasze, a nawet bluźnierstwa i najpotworniejsze świętokradztwa, jakich świat Ci nie szczędzi.

Przyjmij łaskawie hołdy nasze, cichy Baranku Boży!

### Przebłaganie.

Dziękujmy Panu i Zbawicielowi naszemu za nagrodę, przyrzeczoną tym, którzy kierują się w życiu łagodnością: „Błogosławieni cisi, albowiem oni posiędą ziemię". Cóż jest tą ziemią obiecaną?

Przedewszystkiem jest nią dziedzina własnego serca naszego. Słodycz chroni nas od słów i czynów nierozważnych, jakie

wymykają się człowiekowi w gniewie ku szkodzie własnej duszy.

Nadto słodyczą ujmujemy sobie dusze bliźnich. Spróbujmy przez kilka dni znosić cierpliwie wady cudze i starajmy się czynić zadość woli cudzej we wszystkiem, co godziwe; korzystajmy z nadarzonych sposobności, by świadczyć bliźnim pożądane przysługi; gdy trzeba kogo upomnieć, spełniajmy obowiązek ten z umiarkowaniem i pokornie; niech po nas widać będzie, że strofowanie nie sprawia nam przyjemności; a dziwić się będziemy spokojowi, jaki zapanuje w nas i około nas. A największą radość odniesiemy z błogiego przekonania, że, krocząc wytrwale drogą łagodności, pozyskaliśmy mnogie dusze ukochanemu Zbawicielowi. Łagodnością buduje się i rozprzestrzenia królestwo Boże na ziemi.

Św. Franciszek, który w tej sprawie jest klasycznym rzeczoznawcą, powiada: „Taka jest dusza ludzka z natury swej, że zżyma się na wszelką surowość; wszystko zyskujemy słodyczą, nic przemocą; szorstkość

psuje wszystko, rozgorycza serca, budzi nienawiść; co dobrego czyni, czyni to tak niechętnie, że nikt nie poczuwa się do wdzięczności. Słodycz przeciwnie bierze serca w niewolę i kształtuje ją według swych zamiarów". Tą niezwyciężoną bronią łagodności święty biskup genewski pokonał upor 72.000 heretyków. Jego przyjaciel od serca, św. Wincenty a Paulo, także wielki miłośnik łagodności, wyraża się podobnie. „Trzy tylko razy w życiu — powiada — użyłem słów twardych w upominaniu, gdyż uznałem taki sposób strofowania za właściwy w danym wypadku. I oto każdym razem żałowałem tego poźniej, bo sprawa źle się udała; natomiast słodyczą zawsze osiągnąłem zamierzony skutek".

Wreszcie ziemią, którą posiądą cisi, jest królestwo niebieskie. Ciężka walka, staczana niejednokrotnie z pokusą gniewu, pożytek, spływający z naszej łagodności na bliźnich, a także doskonalsze podobieństwo z Jezusem Chrystusem, królem cichym i pokornego serca, zapewniają wybranym uprzy-

wilejowane miejsce we wiecznych przybytkach.

O Mistrzu najsłodszy, pragnę gorąco dowieść światu, że uczyłem się w Twojej szkole, a przeto postanawiam przestrzegać odtąd łagodności we wszystkich wydarzeniach życia.

### Przejednanie.

Czy zawsze i wobec każdego bliźniego bez wyjątku jestem łagodny?

Łagodność objawia się w trzech kierunkach: Po pierwsze, poskramia ona wewnętrzne poruszenia i zewnętrzne oznaki gniewu.

Czy w uniesieniu wyrywały się mnie słowa, których następnie musiałem się wstydzić? Czym był niepowściągliwy w wyrazach, ruchach i gestach, gdy przyszło mi upominać podwładnych? Jeśli tak było, jakżem daleki od Mistrza mojego, o którym prorokował Izajasz: „Nie będzie wołał, ani będzie miał względu na osoby, ani słyszan będzie głos jego na ulicy“ (52, 1). Jakże niedbale na-

śladuję Tego, który „trzciny nadłamanej nie skruszył, ani lnu kurzącego się nie gasił“?

Powtóre, łagodność sprawia, że słodkimi jesteśmy w towarzyskiem obcowaniu z ludźmi.

Czym bywał surowy, uszczypliwy, sarkastyczny, jadowity w rozmowie i czynach?

Czy zachowywałem się tak, że szukano mego towarzystwa? Czy przeciwnie unikano mnie z powodu żalów ustawicznych, jakie czułem do wszystkich, z powodu moich żartów niemiłosnych, z powodu powierzchowności mojej, wiecznie zasępionej i ponurej?

Potrzecie, słodycz nie szuka zemsty. Czy namiętnie odpieram przykre, cierpkie, niesprawiedliwe wyrzuty, które mi ludzie czynią? Czy zachowuję się z godnością wobec złośliwych zaczepek i napaści? Czy może odpłacam złem za złe, gdy okazja po temu się nastręczy?

Czy względem nieprzyjaciół przestrzegam „zwycięskiego milczenia“ (Ambroży), które przeciwstawiał Jezus kłamliwym oskarżeniom?

Modlitwa.

O cichy Baranku eucharystyczny, proszę Cię, wspomóż mnie przemożną łaską Twoją, abym zdołał naśladować Cię w łagodności. Trudną i niedostępną wydaje się mnie ta cnota. Patrzę na słodycz jak na skrzydła anielskie i powiadam sobie: to nie dla mnie. Jednak nie wolno mi żywić uczucia tak sprzecznego z wiarą. Od czegoż łaska Twoja? Ty mi jej nie odmówisz, Panie, bo chcę pracować nad sobą w tym celu, iżbym Tobie stał się podobnym.

Nabierz więc odwagi, duszo moja i bądź zawsze słodką:

1. Słodką względem Boga. Pod Jego okiem ojcowskiem żyjesz, Jego Opatrzność roztacza nad Tobą opiekę. Żadna matka nie zaściela łóżeczka jedynakowi swemu z taką starannością, z jaką Bóg wszystkiemi zdarzeniami kieruje ku twemu szczęściu. Tak zwane przypadki w życiu są posłańcami albo dobroci, albo sprawiedliwości Bożej. Każdy z nich spełnia jakieś posłannictwo względem

mnie i czyż mam się gniewać, że wywiązuje się on wiernie z misji, jaką mu Bóg powierzył?

2. Bądź słodką, duszo moja, względem bliźnich. Nie posądzaj ich zbyt pośpiesznie o złe intencje; częstokroć nie zastanawiają się nad tem, co czynią i skutkiem roztrzepania, lekkomyślności, nieuwagi, mimowolnie wyrządzają ci przykrość. A gdyby ich zamiary były istotnie przewrotne, to miej się na baczności i zachowaj pokój: nie mogą ci zaszkodzić więcej, niż dopuści Bóg, który lepiej od ciebie wie, co ci pożytek, a co szkodę przynosi.

Bądź, duszo moja, słodką względem siebie. Nie w tem znaczeniu, iżbyś pochlebiała sobie i pozwalała sobie na wszystko, lecz tak, żebyś nie zniechęcała się, gdy w ciężkich zapasach z drażliwością własną doznasz haniebnej porażki. Pamiętaj, że Boga dobrego cieszy rzetelna walka twoja, choć na razie nieuwieńczona zwycięstwem. Więc tuż po upadku, podźwignij się spokojnie i powiedz sobie: Wstań, biedna duszo,

idź do Pana swego, wyznaj winę, upokórz się przed Nim i bez odwłoki rozpocznij pracę nad sobą ze zdwojoną energją.

Sercem skruszonem i uniżonem nie wzgardzisz, Panie!

## Adoracja w cierpieniu.

Oto w tej chwili patrzysz na Chrystusa, nie na obraz, na wizję, ale na własną Osobę Chrystusa... Nędza twoja do ostatnich granic doszła. Ból szarpie ci serce — patrzysz na Chrystusa, ale bólem i trudami życia zmęczona nie możesz już wołać do Niego...

I nie możesz znaleźć słów skargi. by Mu wypowiedzieć cierpienie swoje.

Więc zamilknij i patrz na Niego milcząc. I tak upłynie ci czas długi w niemej modlitwie cierpienia... Chrystus nie odwróci oblicza litosnego od Ciebie.

Ból przeżera ci serce — suchem okiem patrzysz na Pana... A oto Chrystus powoli uchyla się, wyciąga dłoń swoją i mówi: „Pójdź za Mną“.

I poprowadzi cię, gdzie nędza i ból — ale i miłosierdzie Jego bez granic...

I ujrzysz całe szeregi chorych i biednych, którzy wołali doń w Jego ziemskiem życiu różnemi głosami rozpaczy i prośby:

„Panie, jeżeli chccsz, — możesz mnie uzdrowić“.

„Panie, miej miłosierdzie, — córka moja od szatana ciężko dręczona jest“.

„Panie! Gdybyś tu był nie byłby umarł brat nasz“.

„O niechże dotknę przynajmniej kraju szaty Jego, a uzdrowiona będę“.

„Panie! Sługa mój leży chory, ale powiedz tylko słowo, a żyć będzie“.

Panie! Daj, abym przejrzał“.

A dalej ujrzysz twarze wychudzone biedą i nędzą zmęczone, oczy strwożone, pełne zwątpienia i lęku... a ponad tą falą ludzkich nędz... Chrystus!

Chwilę — jak gdyby oczy przysłonił — jakby odwrócił głowę swoją.

A wołanie płynie ku Niemu, — wzbija się w górę, — o uszy Jego uderza. Czyż odwróci się od nich?

Oto, On ponad tą falą ludzkich bied i nędz... Czyżby niemocen? On?

Ach! Nie!

On z sercem łkającem ku nim się zbliża i mówi: „Chcę, bądź oczyszczon. „Wielką jest wiara Twoja, niech ci się stanie jako chcesz“. I uzdrawia 10 trędowatych — i nad grobem Łazarza woła: „Wynijdź z grobu, — i miłosiernie pochyla się nad córką Jaira i mówi: „Dzieweczko wstań“ — i wnet rozradowane serca wdzięcznie zwracają się ku Niemu i błogosławią Mu.

I teraz oto stoi Chrystus wśród nas w Przenajśw. Sakramencie, a miljony serc bolem i łzami zalanych wołają ku Niemu: „Do dna doszła boleść nasza, tyle nas biednych, ile wówczas na drogach judzkiej krainy.

„Panie, oto syn mój jedyny, pociecha moja, kona tu w męce i w bolu. Panie, oto sieroty moje korzą się u Stóp Twoich. Panie,

jeżeli chcesz możesz mnie uzdrowić, Panie daj, abym przejrzał".

„Spojrzyj dziś na serca nasze przepełnione bolem, zmiłuj się, usłysz wołanie nasze. Zejdź do nas światłością obltcza Swego, pokrzep mocarnem Swem słowem, rozjaśnij mroki otaczające nas".

A Chrystus? Jakoby przysłonił oczy Swoje, jakby odwrócił oblicze Swoje.

Czyżby nie słyszał? Czyżby niemocen odwrócić klęski i zła?

Ach! Nie!

Czekajmy chwilę, chwilę tylko.., Oto, Ón pochyla się ku biednym i mówi: „Pokój wam" i ciemności nocy rozświeci jasnością oblicza Swego i nad głowami nieszczęsnych roztoczy zorzę promienną — i ból ustąpi, przycichnie jęk, bo Chrystus wszechmocny i dobry i wielki. Amen.



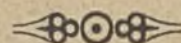
## Modlitwy ze Mszy św. na Wniebowzięcie Najśw. Panny Marji.

Sługom Twoim, Panie, winy wszystkie miłościwie odpuść, a gdy z czynów naszych podobać się Tobie nie możemy, niech Matka Syna Twojego, Pana naszego wstawieniem się za nami zbawienie nam uprosi.

Niech wspomaga, Panie, lud Twój modlitwa Bogarodzicy, którą chociaż z natury ciała ziemskiego uległą prawom śmierci wyznajemy, czujemy jednak skutki macierzyńskiego Jej wstawienia się za nami w niebie.

Niebieskiego pokarmu stawszy się uczestnikami, błagamy miłosierdzia Twego, Panie Boże nasz, abyśmy, uwielbiając Wniebowzięcie Rodzicielki Bożej, za Jej przyczyną od wszelkich grożących nam nieszczęść byli wybawieni.

Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, Który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha Świętego, Bóg na wieki wieków. Amen.



X. dr. Z. Bielawski: Dzieje biblijne Starego i Nowego Przymierza dla wyższych oddziałów szkół powsz. 3·— zł. Karton. 3·50 zł.

(Podręcznik szkolny, dozwolony rozp. Min. W. R. i O. P. z dnia 12 maja 1929 Nr. II—4015/29).

„W 120 ustępach podał Autor wszystko to z Pisma św., co powinna młodzież wynieść w życie po skończeniu szkół powszechnych, aby mogła owocnie korzystać z kazań i katechezy w kościele. Na Stare Przymierze przypada 37 ustępów, reszta zaś na nowe Przymierze. Ze Starego Przymierza usunięto wszystko co jest niekoniecznie potrzebne dla dziecka chrześcijańskiego. Uwypuklono ideę mesjaniczną, podano konkretnie poglądy etyczne, które mają wieczną trwałość. Główny nacisk położył Autor na Nowe Przymierze, aby jasno wystąpiła postać i nauka Pana Jezusa. W opracowaniu trzymał się Autor ściśle Pisma św., bez archaizmów jednak. Dla ułatwienia zrozumienia i łatwiejszego zapamiętania materjału, dzieli ustępy biblijne na części organiczne, zaznaczając ich treść podtytułem... W zakresie, dostępnym dla młodzieży szkół powszechnych, uwzględnił Autor również zasady „szkoły pracy", aby wychować prawdziwych: factores legis. Autor nie krępuje swobody katechety, podaje jednak przy odpowiednich ustępach biblijnych pytania z katechizmu".

„Gazeta Kościelna" 1928, str. 434.

---

X. dr. Z. Bielawski: Przewodnik metodyczny do katechizmu rzym.-katolickiego archidiecezji lwowskiej obrz. łac. Część II. Katechezy o przykazaniach, dobrych uczynkach i grzechu. Lwów, 1927, str. 292. 6 zł.

Wytrawny pedagog, profesor Uniwersytetu Lwowskiego, wzbogacił literaturę pedagogiczną niezmiernie cennym nabytkiem. Przewodnik metodyczny wprowadza nową i bardzo szczęśliwą metodę pozytywną przy uczeniu katechizmu. Przy metodzie dawnej, negatywnej, dziecko słyszało o grzechach i występkach i z niemi się oswajało. Ks. dr. Bielawski wskazuje, jak prowadzić dzieci do dobrego, nietyle mówi, czego unikać, ale raczej co czynić, aby się udoskonalić. Część druga Przewodnika jest może najważniejsza. Zawiera bowiem naukę o przykazaniach Boskich i kościelnych oraz o sposobie urabiania sobie sumienia. Sposób nauczania jest dosyć trudny, ale jakże płodny w skutkach, jakże może wyrobić charaktery! Trudno sobie wyobrazić dobrego ks. prefekta bez znajomości tej perły pedagogicznej. Szczególnie zaś niezbędny jest niniejszy podręcznik nauczycielom świeckim religji, a nawet wszyscy rodzice powinni go dobrze przestudjować, jeżeli chcą dobrze wychować swe dzieci. Pragnąćby tylko należało, aby Autor wydał zapowiedzianą część I i III Przewodnika".

„Przegląd Pedagogiczny" 1929, nr. 20.

Należytość pocztowa opłacona gotówką.

X. dr. Z. Bielawski: Katechezy biblijne na 1-szą klasę szkół powsz. Wyd. 2-gie. 3·80 zł.

X. dr. Z. Bielawski: Katechezy biblijne na II i III klasę szkoły powszechnej z przygotowaniem i przemówieniami do I spowiedzi i Komunji św., zastosowane do urzędowego programu. 12·— zł.

(Podręcznik szkolny dla nauczycieli, rozp. Min. W. R. i O. P. z dnia 12 maja 1929, Nr. II 416/29).

„Istotnie cenna, niezmiernie aktualna i bardzo poprawna książka. Cóż się tedy składa na jej bezsporną wartość?... Powoli ale wytrwale wprowadzać wychowanka w cudowną krainę eucharystyczną... oto wzniosłe, bezwątpienia z istotnych najistotniejsze założenie, które Autor świadomie uczynił głównym ośrodkiem swoich „Katechez.". ...W naszej literaturze katechetycznej bodaj że pierwszy ks. dr. Bielawski zrobił pożądany wyłom w utartym szablonie i przygotowanie do Sakramentów świętych przesunął z „szarego końca" na czoło w nauczaniu religijnem i przez to właśnie zbożnej sprawie oddał jak najlepszą przysługę... powzięty plan rozwinął bez zarzutu".

X. dr. J. Rychlicki w Miesięczniku Katech. i Wych. 1929, str. 69—72.

---

X. Antoni Cząstka: Wiara w Boga i czyn z wiary. Opowiadania katechizmowe z przykładami. Cz. I. Skład Apostolski. 3·20 zł. — Cz. II. Przykazania i Sakramenta 4·50 zł.

---

W DRUKU:

X. dr. Z. Bielawski: Mszalik dla dziatwy II—V klasy szkoły powszechnej (z ilustracjami).

X. dr. Z. Bielawski: Rok kościelny w życiu chrześcijanina.

X. Piotr Nowak: Egzorty na niedziele roku rolnego.

Dzieje biblijne w krótkości opowiedziane.

**Do nabycia w Księgarni Tow. „Bibljoteka Religijna" we Lwowie, pl. Trybunalski 1.**

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" we Lwowie. — Telefon 24-61.